

Redaktor odpowiedzialny:
Teodor Żychliński w Poznaniu.

Administracja i ekspedycja: Płoc Wilhelmski No. 8.
Biuro redakcyjne: Lipowa ul. No. 1.

[Dziennik Poznański]
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
Rękoisprawy pojedyncze sprzedają się w ekspedycji
po 2 gr.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
Od pierwszego dnia 1 gr. 6 fen. — Rozkład od
wiersza drugiego 3 gr. (incl. tony).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 3 zł. 15 gr., w monarchii pruskiej 3 zł. 1 gr. 3 fen., w Austrii 3 guldenów, w Niemczech 3 zł. 12 gr., w Francji 48 fr., w Anglii 1 £. 10 s., w Szwecji 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 2 gr., w Włoszech 28 fr. w Rzymie 30 fr., w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 20 fr., w Turcji 28 fr., w Ameryce 3 dol.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji, przedpłata przyjmują w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austriackiego, należących państwach. W innych krajach zaś tylko na miejscu, w których pośrednictwem (zob. nia.) można także przesłać ogłoszenia do eksp. Dzien. Pozn.

Reklama
nadawane reklamy nie wnoszą się i będą nienależne.

AGENCJE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Wrocławiu: Jenko & Sarnighausen, Junknerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarz. — F. H. Richter, księgarz i nakładca Strzechy we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmując przedpłatę) Librairie du Luxembourg do przyjmowania ogłoszeń na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Ballier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bayli: Raassenstein & Vegler. — W Berlinie: Rudolf Mosse (Gr. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34, — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort. Sachse & Comp. W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Baku: St. Bajofski; w Bydgoszy: Tomasz Śniegocki; w Chelmnie: Józef Chociszewski; w Gnieźnie: A. Wierzbicki; w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Kostrzynie: Ludwik Ciemiński; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Smiglu: T. Radkiewicz.

POZNAŃ, 24 lutego.

Nordd. Allg. Ztg. widzi dziś wszystko w świetle różowem. Jest zdaniem tak kwestya grecko-turecka jak belgijska przestała istnieć: pierwsza dla tego, że gabinet ateński zgodził się na uchwałę konferencyjną (o zastąpieniu na przyszłość pana Delyannisa organ hr. Bismarcka nie wspomina), Turcja zaś z swęj strony otworzyła swe porty okrętom greckim i zaprzestając przesładować poddanych króla Jerzego; druga, t. j. belgijska, upadła sama przez się, skoro inspirowane dzienniki paryskie, które sprawę tę do wysokości kwestyi między-narodowej wyniosły, zabrały do odwrotu po zapadnięciu stanowczej uchwały w senacie brukselskim. Co do nas nie całkiem dzielnym w tym ostatnim przypadku zdanie berlińskiego ministerialnego pisma, przechylając się raczej do trafniejszego ocenienia zatargu belgijsko-francuskiego, jakie tych dni ukazało się w włoskiej inspirowanej Italii. Dziennik ten dowodzi, że wszystko, co się teraz w Europie dzieje od pewnego czasu, to jest od czasu, jak Francja uzupełniła swe uzbrojenie, jest tylko symptomatem zła ukrywanej niecierpliwości, której echem są dzienniki północznej. Trudności wywoływane, naciągane nawet, następują jedna po drugiej, w przyspieszonym ruchu i z zatrważającą szybkością; cała dyplomacya pracuje tylko nad tem, by je odradzać, nie zaś nie ułatwiać, bo do tego jest bezsilna. Zdaje się, że równie szczerze pracują nad tem, by nie dojść do trwałego pokoju, jak nad unikaniem wojny. Pokój zbrojny został, jak się zdaje, ideałem polityki europejskiej. Zjawiska francusko-belgijskie może być tak lub owak załatwione, w każdym zaś razie Belgia zostanie upokorzona; a Francja nie będzie zadowolona, bo nie dostała tego, czego pragnie. Zyskamy tylko nowy dokument do kolosalnego fascykułu procesów, które tylko adwokatura armat ukończyć może.

Gazeta Narodowa zastanawia się w artykule wstępnym nad położeniem obecnym delegacyi galicyjskiej w reichsracie wiedeńskim i powiada między innymi: „Dziś już chodzi tylko o to, aby zająć w obec ministerstwa rady państwa takie silne i niezachwiane stanowisko, tak jednogłośnie w delegacyi i w kraju popierać rezolucye sejmowe, aby rząd i rada państwa nie była ani chwili w wątpliwości, jakie byłyby skutki odwołania rezolucyi lub odwołania rozstrzygnięcia przez radę państwa. Najwięcej obawialiśmy się kompromisów i umów zakulisowych między delegacyą a ministerstwem, bo z doświadczenia wiemy, jaki bywa skutek takich kompromisów. Któż nie przypomni sobie owego słynnego kompromisu (między panem Beustem a komisją delegacyjną), zawierającego przed głosowaniem adresów? Dotrzymano tylko przyrzeczenia co do wyjednamia sankcyi dla ustaw o języku wykładowym i o radzie szkolnej. Reszta obietnic uleciała z dymem! — Przedewszystkiem zakląć by potrzeba delegacyą, aby w obecnej chwili

pomogła wszystkie dotychczasowe między (sobie właśnie, co do przebiegu drogi i gdy już chodzi tylko o samą treść rezolucyi, aby okazała się zupełnie zgodną i jednolitą. Wszelkich co chwila rzucających delegacyi i krajowi trudności i zawałów, niech delegacya nie przecenia. Są to tylko alarmujące pogłoski. Żądanie Galicyi jest tak głęboko w naturze składu Przedlatu i całej monarchii ugruntowane, iż nabierać będzie coraz większej siły i doniosłości. Przewidzieć można było z góry, iż ministrowie i centraliści tysiacyjne będą wydobywać przeszkody, aby zatrwożyć niemi delegacyą, i do kompromisu, do zadowolenia się czembądź skłonniejszą uczynić. Nie dać się tym pogroźkom zatrwożyć, wytrwać stale przy żądaniach sejm, nie wdawać się w żadne zakulisowe układy, i w takim postępowaniu iść zgodnie, w ściśniętej falandze, nie rozdzielając się na dwa obozy, oto zadanie i droga, wytknięta dzisiaj dla delegacyi.

W Paryżu obiega od dni kilku pogłoska, że hr. Bismarck własnoręcznym listem do cesarza Napoleona starał się monarchę Francuzów przekonać o pokojowym usposobieniu Prus i zgodności ich we wszystkich kwestiach ważniejszych z polityką rządu cesarskiego. Berlińska Post powątpiewa, aby wieść ta była prawdziwą.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z Zaboru rosyjskiego, 14 lutego.

Co to musi być za radość na Zachodzie z powodu tak świetnie odniesionego zwycięstwa dyplomatycznego w Atenach. Wystawiam sobie, jak wielcy dygnitarze państwa, ambasadorowie, agenci dyplomatyczni, ocierają czoła chustkami, z pewną miną zadowolenia, a nawet tryumfu. Bo też to praca była nielada. Skłonić rząd ateński do pokojowego usposobienia na dni parę i utrzymać jeszcze na jakiś przeciąg czasu niepewny stan, w którym Europa od lat kilku w konwulsyjnych wysileniach nie może przejść do normalnego stanu, lub też skończyć. Przypomina mi się tutaj bajka Lafontaine'a, którą widziałem ilustrowaną. Mucha w postaci ryccy, stoi na wierzchołku góry, ocierając pot z czoła chustką, w przekonaniu, że powóz pocztowy jej usiłowaniami winien przebiec tak strasznie góry. Na nieszczyście, tak jak i w bajce, tryumf ten jest tylko w wyobraźni wielkich ludzi zachodniej Europy. Rosya nie zyskała sobie w tej chwili wojny i wojny nie ma. Jeżeli jutro sprzyjające będą okoliczności rozpoczęcia wojny, to Rosya pomimo pp. Lavalettów, Beustów, itd., przeprowadzi ją i jakkolwiek nieprzygotowana, zakończy ją na swoją korzyść. Gazeta Handlowa, w nrze 34 mówiąc o wyruszeniu Szacha perskiego ku Bagdadowi, po różnych uwagach tak kończy: „Jedno tylko zdaje się być pewnem, a mianowicie, że przeciwko Porcie daleko

sięgające ułożono kombinacye. Wiadomości z Persyi może pod tym względem dyplomacyi zachodniej nareszcie otworzą oczy.“ Dobrze to i ze znajomością rzeczy powiedziane. Ale na co się to zdało! Jest to samo, co otwierać powieki ślepym, lub chcieć słuch przywrócić głuchym z urodzenia.

Administrator Sosnowski wyjechał do Galicyi 26 stycznia. Objędując dycecyą, oświadczył w Janowie nacelnikowi powiatu, że się uda do Zaklikowa, dla zwiędzenia probostwa, dokąd i pojechał. Z Zaklikowa miał zamiar pojechać do Sandomierza, dla widzenia się tam z biskupem; udał się więc drogą na Borów. Parę wiorst za Borowem drogi rozechodzą się; prosta prowadzi o Zawichosta; na lewo zaś do Galicyi. Administrator stracił na lewo, i za kwadrans czasu już był za granicą i bawi obecnie we Lwowie, z kąd się miał udać do Wiednia. Chłopi galicyjscy, przybyli do Kongresówki, w rozmowie wspomnieli o spotkaniu się z administratorem lubelskim za granicą. Strażak ziemski rozmowę podsłuchał i zdał raport nacelnikowi. Zarządzone śledztwo i sprawdzono ucieczkę. Zaraz po wyjeździe ks. Sosnowskiego biskup Baranowski, zamieszkały w Zamościu, otrzymał list pocztą przesyłany, w którym administrator poleca biskupowi objęcie zarządu dycecyi. Biskup przedłożył list gubernatorowi, u którego ma pewne łaski, z powodu stosunków prywatnych czy pieniężnych. List ten wraz z rekomendacyą Baranowskiego przez gubernatora, jako kwalifikującego się pod każdym względem do administracji, przesłano do Warszawy i biskup Baranowski zapewne objęcie dycecyi lubelskiej. (Już objął. Przyp. Red. Dz. Pozn.) Jak tylko dowiedziano się w Warszawie o ucieczkę ks. Sosnowskiego, wysłano natychmiast do Galicyi agenta z biura namiestnika, niejakiego Majera, dla wykradzenia ważnych papierów, które ks. Sosnowski zabrał z sobą. Wątpię, żeby mu się to udało; nieszkodliwy jednak, żeby ks. Sosnowski miał się na ostrożności.

Dz. Warsz. powtarza korespondencyą z Wilna do Moskiewskich Wiedomości o oblewaniu salop niezalobnych kwasem siarczanym. Damy tak w Warszawie jak i w Wilnie nie noszą okryć lub salop jaskrawych kolorów, bo to nie w modzie. O zalobnych ubraniach nie ma co mówić; policjanci bez ceremonii damy ubrane w ciemnych kolorach prowadzą natychmiast do cyrkułu, gdzie o różnych szkodach placić muszą karę pieniężną. — Tę też zadana kobieta nasza nie odważy się wyjść na ulicę w zupełnie ciemnym ubraniu dla uniknięcia nieprzyjemności. Musi to być jakiś wymysł policyi, lub też sama policya wyprawia podobne figle, żeby był pretekst nałożenia oprócz zwyczajnych nadzwyczajną ktrybucyą. W kasach pustki, a środek każdy dobry, kiedy idzie o pieniądze. Tę zasadę przynajmniej trzymają się nihilisci moskiewscy. Co do wypadków przy Ostrę branie, to mogły mieć miejsce. Wiecie, z jaką częścią przechodzą katolicy pod cudownym obrazem, każdy ukleknę i pomodli się. Moskale nieraz umyślnie

z butną miną, nie zdejmując czapek, wypiewując lub gwizdząc, zbliżają się do świętego miejsca. Podziwiałem często cierpliwość katolików. Ze tam jakiś rzeźmieśnik zrzucił czapkę z głowy Moskalowi i zamalował go trochę po fizyonomii, to nie widzę w tem nic złego; owszem, taka nauka jest dobrą. Na drugi raz, ręczę za to, że tenże sam Moskal, przechodząc przez Ostrą bramę, zdejmie czapkę z uszanowaniem i przegłaska się nawet. Szanowne zaś gazety rosyjskie wszędzie upatrują polskie intrzy, wpływ księży i bunt. Mają w tem podobieństwo do tego żyda, co to bił jakiegoś chłopca i wymyślał na niego, a krzyczał gwałtu, że go zabijają.

Rosya puściła się na nowe szachrajskie obrady finansowe. Wydano jakieś listy zastawne ubezpieczone, jakoby na majątkach ziemskich w Rosyi. Nie pojmuję ubezpieczenia tam, gdzie nie ma hipoteki. Obywatele rosyjscy zrujnowani mają wszyscy pożyczki skarbowe; listy więc zastawne byłyby na drugim numerze, gdyby egzystowały księgi hipoteczne. Listy rosyjskie mają w Rosyi kurs 95 za 100, a więc 5 pct. niżej stoją — losują się dwa razy do roku — i przy wylosowaniu dostają za 95 złotem 125 lub 150 banknotami — a że kupując list zastawny, dają papierami 95 za 100 rubli — korzystam więc oprócz procentu rocznego 5 procent, przeszło 55 procentu kapitału przy wylosowaniu. Tak bajeczne korzyści mogą zawrócić głowę niejednemu kapitalistcie, który niezwraca uwagi na to, że tylko bankrut podobne robić może propozycye. Dla pokrycia procentów i 50 pct. kapitału przy wylosowaniu — nie wyrachowałem, ile obywateli opłacać będą na raty amortyzacyjne, nie wiem zresztą, jaka jest wartość majątków, które przyspłyły do pożyczki, na jaką ilość wypuszczono listów zastawnych i na ile lat, o tem nie ma w naszych pismach żadnej wzmianki. Przyszan się, że eksploataowanie wiary publicznej w tak szarlatański sposób zasługuje na potępienie ogółu, na publiczną chłostę, że się tak wyrażę. Nie jestem finansistą i dla tego może nie jasno przedstawiłem ten nowy rodzaj oszukaństwa. Wartoby jednak zgłębić lepiej, gruntownie, z takim zuchwaństwem przedstawianą na giełdach europejskich tę tak zwaną operacyą finansową, która, przy takich warunkach, obywateli rosyjskich od zguby nie ocali, bo proszę mi powiedzieć, czy rola może tak ogromne procenta przynosić, żeby oprócz rocznych 5 pct. dopłacać przy wylosowaniu 50 na 100. W hazardowych spekulacyach można zarobić 100 na 100 i więcej, ale nigdy różnik niedobędzie tego z roli. Była dawniej wzmianka w gazetach o instytucyi Towarzystwa Ziemskiego w Rosyi: ale uległa tylu modyfikacyom, że zamieniła się prawie na nową, o której nie mogę zdać żadnej relacyi. Hipoteki uregulowanej nie ma, grunta niepomierzone. Posła więc podobno dyrekcyą delegacyą na grunt dla oszacowania wartości majątku obywatela, chcącego zaciągnąć pożyczkę. Wiadomo, jak Rosyanie przepukni, obywatel dla łapówkę i zamiast 50,000 delegacya oszacuje mu majątek na 100,000 rubli.

Ustęp z dziejów panowania Augusta II.

Wielkopolska. Leszczyński. Dwór Toruński.

(Ciąg dalszy. Zobacz No. 43 i 44).

Przypatrzmy się teraz obu Leszczyńskim, podskarbiemu koronnemu, ojcu, i wojewdzie poznańskiemu, synowi, a mianowicie ich działaniom i stanowisku z roku 1702 na 1703. Rafał Leszczyński, ujmując wówczas właśnie jak najściślej stosunki z Jakóbem Sobieskim i prymasem, uosobił w sobie całą opozycyą Wielkopolski przeciw Augustowi i był przedmiotem równie nienawiści, jak obudnych grzeszności i przymieści ze strony dworu toruńskiego. Złe pokryta nienawiść nie przeszkadzała szarpać podskarbiemu na dworze króla Augusta tak w rozmowach dworaków, jak w rozrzuconych po kraju pamfletach i złośliwych wierszach, ale z drugiej strony nienawiść zdrowa polityka oszczędzać podskarbiemu i ztąd też to nie ustają do ostatniej chwili ze strony zwolenników króla Augusta, jak n. p. w kancelarza koronnego Andrzeja Załuskiego, zabieg o około pozyskania osoby podskarbiemu. Droga Leszczyńskiego była już jednak stanowczo obraną, wojna prawie otwarta wypowiedziana Augustowi, a wszelki cień podobieństwa zgody i porozumienia popsuli do reszty gorliwcy królewscy. Wspomnieliśmy o satyrycznych wierszach i paszkwilach przeciw osobie podskarbiemu ze strony zwolenników Sasa, dopełniła w tym względzie miarę rozrzuca na licznych odpisach po kraju korespondencya między podskarbiem a poczczeniakiem Augustowym Janem Przebendowskim, wojewodą malborskim. Przebendowski zarzucał Leszczyńskiemu podnienie zaburzeń litewskich, konszachty z Sobieskim, prymasem i Sapiehami, przepuszczenie Gylenskiemu przez Wielkopolskę i trzymanie się strony szwedzkiej. Replika Leszczyńskiego, ostatnia, jaka z pod jego pióra w tej długiej wojnie papierowej wyszła, była niemiernie cierpka, jak zaczepka, a co więcej, prawdziwa i trafna. „Jeżeli Ty mnie znasz jako Szweda“, odzywał się podskarbi do wojewody malborskiego, „to ja Ciebie znam jako Sasa lub Brandenburgczyka, któremu dobro Rzeczypospolitej za nic w obec interesu osobistego i królewskiego!“ Zresztą nie kończyła się ta polemika tylko na cierpkich listach i home-rycznych wierszach, ale przechodziła bardzo dotkliwie i bardzo szybko w praktykę, czego najlepszym dowodem stan rzeczy w Wielkopolsce, wzbudzącej coraz większe obawy na dworze toruńskim króla Augusta.

W poczynających się sejsyi łatwo było można przewidzieć, że wpływ Leszczyńskich, Czarnkowskich, Pońskich czyli przeciwników Augustowych będzie znaczący więcej od wpływu Dąbskich, Szoldrskich i Radomickich, i że cała Wielkopolska będzie wolała pójść za głosem pierwszych. Przyczyniło się do tego nie mało rozkwatowanie w Wielkopolsce części armii saskiej pod dowództwem jenerała Tramego. Liczba rozkwatowa-

nych tu z r. 1702 na 1703 Sasów wynosiła razem 6 pułków piechoty i 6 pułków jazdy, czyli razem 8664 ludzi, rozrzuconych na szerokiej przestrzeni od Bydgoszy aż do Międzyrzecza i wzdłuż granicy brandenbursko-szląskiej. Ciągłe bowiem jeszcze traktowano między dworem wiedeńskim a królem Augustem o pożyczkę pewnej części wojsk saskich na poskromienie zapalającego się powstania węgierskiego, a w tym celu starano się rozkwatować Sasów w pobliżu granic cesarskich. Szlachta wielkopolska, ulegająca najwyłącznie wpływom Leszczyńskich, niezwykła zresztą od dawnych bardzo czasów inkwaterunków tak swego, jak obcego żołnierza, oburzyła się nie mało widokiem Sasów w swoich okolicach. Oburzenie to poczęło się tu i owdzie zamieniać w czynny opór ludności przeciw kwatrującym się Sasom. Szlachta zaczęła się gromadzić w mniejsze lub większe pęczy i napadać Sasów w ich kwatery. Między innymi odznaczył się wybitniej nieco w tej wojnie Wielkopolski z r. 1702 na 1703 Gębicki, starosta nakielski. W pierwszych dniach grudnia 1702 rozłożył się w okolicach samego Poznania pułk jazdy saskiej pod dowództwem pułkownika Aegidi. Sam pułkownik wraz z pięciu tylko oficerami wjechali nieostrożnie do Poznania, oddając czy też odbierając z poczty poznańskiej jakieś depesze, gdy w tém ukazał się w mieście ze swym oddziałem starosta nakielski i wezwał Sasów do złożenia broni. Aegidi począł się bronić. Zrabany przez szlachtę polską na rynku poznańskim wraz z wszystkimi otaczającymi go oficerami. Takich przypadków było w całej Wielkopolsce bardzo wiele a Sasom nie pozostawało nic innego, jak zachowywać tutaj ostrożności, przestrzegane zwykle tylko w nieprzyjacielskim kraju. Charakterystycznym pod tym względem jest współczesny opis wkroczenia Sasów do miasta Poznania w kilka dni po śmierci Aegidiego. „Prawdziwsza to jest, że już cała Wielkopolska wojska króla Jegomości naszego opanowały i wszystkie miasta aż do samych granic odebrały. Nas w wilią Bożego Narodzenia ranisienko dwa regimenty zabitego nieboszczyka Jmć Pana Egidiego pułkownika odebrały actu, bo wpróż weszli do bramy Wrocławskiej oficerowie, pierścień na zwód consulto opuściliśmy, sznuki; drudzy, wszedłszy do kordygardy miejskiej, zawarli ludzi i porzucali wiszące tam muszkiety, a w tém szylwach pochwytywszy wpadło piechoty 600 z florami czarnemi chorągwi nieboszczyka i tam przed kamienicą p. Barczewskiego, na miejscu, gdzie ich zabijano, stanęło cztery chorągwie, złożone u pana Barczewskiego; u p. Winklerów. Zaś drugimi ludźmi innymi obsadzono bramy potężne, gdzie ich tam codziennie przybywa konnych. Przy chorągwiach rezydują pp. Obersterowie; jeszcze się z nami z dyskretyą obchodzą; daj Boże tak dalej, około miasta warty wielkie i przed kamienicami. Broń Boże, że szlachcice strzeli, pod warg bierą, a jeżeli się do szabli porwie, ledwo ożyje. Są teraz wszyscy consternati, ponieważ nam i brandenburskie wojska obiecują. Co nam sejmik przy-

szło po trzech królach pokazuje, doniosę.“ Widać z tego listu jak najnieprzyjemniejszy, jaki się wywiązał stosunek między wojskami króla Augusta a ludnością Wielkopolski i do jakiego stopnia nienawiść z obu stron doszła. Wzrastały w skutek tego obawy na dworze toruńskim, bo bez Wielkopolski nie można było myśleć o zgodzie króla z Rzeczpospolitą a bez zgody z Rzeczpospolitą nie było można ani marzyć o pogromie Szweda. Wszystkie zaś gniewy, niechęci, nienawiści dworu toruńskiego przeciw Wielkopolsce wzięły sobie za jedyny wyraz i przedmiot osobę Rafała Leszczyńskiego. Rafał Leszczyński tkwi w owęj ziemie z r. 1702 na 3 daleko bardziej w głowie Augusta, Flemminga, Meuschmera, Dolgoruckiego, Przebendowskiego, aniżeli sam król szwedzki. Król szwedzki zagrzęgnął tam gdzieś daleko w Lubelskiem i na Rusi; chory, ogłodzony, nie wiadomo, czy żyje lub umarł ze szwarku odniesionego na manewrach pod Krakowem. Podskarbi koronny na to bliski, oteczony ogólną popularnością, mający na zawołanie Wielkopolskę, niebezpieczny związkami z Sobieskim i prymasem. Dwór toruński nie przestaje się ciągle jeszcze wahać w stosunkach z podskarbiem między nienawiścią a obłudną grzesznością. W pierwszych dniach stycznia r. 1703 zaprasza jeszcze w kancelarz koronny Załuski podskarbiemu do Torunia, w celu osiągnięcia zgody, porozumienia, wsparcia może nawet sprawy królewskiej światła radą Leszczyńskiego. Na te wszystkie jednakże zaproszenia i grzeszności dworu toruńskiego nadchodził od podskarbiemu w p. łowie stycznia odmowna odpowiedź. Podobną odpowiedź daje Leszczyński i prymasowi zapraszającemu go równocześnie do Warszawy. Podskarbi domagał się choroby, którą uważano za polityczną, a nieobecność jego przypisywano jedynie złej woli dla króla Augusta. Na nieszcześnie jednakże dla Polski i ówczesnego położenia rzeczy nie potrzebował Leszczyński udawać choroby. Chociaż zdrow nie byłby prawdopodobnie jeździł do Torunia, bo taka podróż byłaby tylko po wszystkich, co dotąd zaszło, albo krokiem obłudy albo też krokiem lekkomyślnego narażania własnej osoby, a cokolwiekbyż nie można Leszczyńskiemu zarzucać ani obłudy, ani lekkomyślności. Nadskakiwanie dworu toruńskiego zastały Rafała Leszczyńskiego rzeczywiście mocno cierpiącym. Około Nowego Roku 1703 bawił w dobrach swych Baszkowie w okolicy Krotoszyna. Zaskabył bardzo mocno a nie mając, jak się zdaje, zaufania do lekarzy poznańskich, kazał się około połowy stycznia przenieść do Wrocławia, gdzie miał znaleźć lepszą opiekę a może i rozmówić się jeszcze po raz ostatni z Jakóbem Sobieskim, którego do ostatniej chwili wiernym i doświadczonym pozostał przyjaciele. Nie miał już jednak doznać tej pociechy podskarbi koronny. Jadąc wolno, po kilka mil na dzień, przybył żalobny kondukt wiozący umierającego Leszczyńskiego dnia 22 stycznia do miasteczka Oleśnicy na Śląsk, o cztery mile od Wrocławia. Tutaj to, nie ujrawszy już Wrocławia i Sobieskiego, zakończył pod-

skarbi życie, którego dłuższe trwanie mogło ówczesnym okolicznościom nadać całkiem inny obrót. Wrażenie tego zgonu było wielkie, a różne naturalnie według różnych stronnictw, na które się wówczas Polska dzieliła; Sobiescy, Ponińscy, cała wreszcie Wielkopolska, osierocona po swym nacelniku, nie posiadając się z żalu: nawet w kancelarz Załuski uważa za rzecz stosowną palić pogrzebowe kadzidła na cześć zmarłego podskarbiemu. W żalu i czi dla zmarłego pragną wszystkie strony Wielkopolski dzielić się jego zwłokami. Ciało chowają w grobach rodzinnych w Lesznie; serce w kościele Jezuitkim w Poznaniu; wnętrzności w Kłodawie. Tak czi Wielkopolska najenergiczniejszego, najmłodszego i najuczciwszego wyobraźniacza opozycyi swęj przeciw Augustowi i Sasom.

Rozumie się samo przez się, że ów wielki żal Wielkopolski po zmarłym Leszczyńskim jest zarazem miarą radości i tryumfu na dworze toruńskim. Położenie rzeczy jest tu dość jasne i zrozumiałe. W ciągłym szereguklęsk i nieszcześnie, spotykających króla Augusta od chwili rozpoczęcia kampanii inlantyckiej, zysła mu Opatrzność dwa tylko przypadki szczęśliwe. Pierwszym był szwank Karola na manewrach krakowskich, ubezwładniający działania armii szwedzkiej na jakie pół roku i odwracający gotowe już wykonanie zamierzonej detronizacyi w niewiadomą przyszłość; drugim zgon Leszczyńskiego. Przy dłuższem życiu Leszczyńskiego byłaby prawdopodobnie opozycya Wielkopolski miała wybitniejszy, konsekwentniejszy charakter i doprowadziła prędzej do koniecznej a niemiunikonęj już teraz detronizacyi Augusta. Jakób Sobieski, mając przy boku mądrego i energicznego doradcę, nie byłby prawdopodobnie wpadł w szpony saskie, marnując niepotrzebnie czas i pieniądze w Olawie, ale osiadł na tronie polskim, wyleczony z choroby uległości dla rodu i polityki Habsburgów; a co najważniejsza, byłaby w razie dłuższego życia Rafała czystym niepodobieństwem elekcyi syna jego Stanisława, wypadek w każdym razie bardzo kulawy i nieszcześliwy. Śmierć podskarbiemu koronnemu należy tedy pod każdym warunkiem uważać za klęskę dla kraju, za łaskę fortuny dla sprawy Augusta, a że on sam, jego otoczenie i jego zwolennicy doniosłość tego wypadku należycie oceniali, na to aż narzyt liczne mamy dowody. Jak z jednej strony śmierć Leszczyńskiego pokryła Wielkopolskę nową żałobą i jak jedni druzi prześcigali się usiłować w oznakach czi i żalu dla zmarłego; tak z drugiej zasympuły satyryczne wiersze, paszkwile i szarpiące epigramy grób Leszczyńskiego. Jeden z nich odzywa się w ten sposób:

Serce Poznań ma, ciało Leszno, a wnętrzności w Kłodawie leżą; lecz duch aż w Sztokholmie gości; Placze Poznań grzebiący Leszczyńskiego ciało, Który w Sztokholmie raczej pogrzeb należało. Placzące Szwedzi z Gotami, placzące i Finnowie, Iż wasz już koncept upadł w Leszczyńskiego głowie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z. Pomimo wszystkich reform liberalnych, będących na porządku dziennym z tamtej strony kaletan-
skiego kanału, Anglia jeszcze przesiąknięta wielką
prądem arystokratyzmu, a co gorzej, wielką tam grają
rolę przesydy arystokratyzmu. Temi dumi pan
Taylor, członek liberalnego stronnictwa w izbie gmin an-
gielskiej, wychodząc z tego faktu, że nowe wybory
prawo, z mocy którego zasiadają obecni członkowie niż-
szej izby, rozszerzają o wiele nietylko grono wyborców,
ale i podstawę wybieralności, postawił wniosek, aby pa-
lament uchwalił dla członków izby gmin stałą, za-
czas ich urzędowania, indemnizację. Izba gmin wniosła
ten odrzucając z największą pogardą. „Dopóki więc ty-
ko bogaci będą mieli prawo zasiadać w parlamencie”
zapytuje the Reform League, dotychczasowa inicja-
torka wszystkich ulepszeń w duchu liberalnym. Komit-
tet naczelny tego stowarzyszenia postanowił nie zrażać
się tym pierwszym odmownym głosowaniem izby niższej
i dalej, w duchu przynajmniej deputowanym indemnizacji,
prowadzić agitację.

Dzienniki opozycyjne coraz więcej się zajmują spra-
wą przyszłych wyborów i agitują w tym duchu, od dziś
już rozpoczynają; namawiają swych czytelników do zwo-
ływania, od dziś już, prywatnych przedwyborczych zgro-
madzeń. Wiele prawodawców zawsze jeszcze trwają
prace przedwstępne do wielkich rozpraw nad budżetami
Paryża i Lyonu, prace po komisjach i biurach, prace
arcydzieła, o których jednak dziś wam jeszcze pisać
nie chcę, będę bowiem mógł to daleko stosowniej i do-
kładniej uczynić, gdy sprawa ta przyjdzie pod obrady
ogólne izby. Dzienniki opozycyjne złożyły czynią uwa-
gę, iż listem odrębnym z dnia 19 stycznia odjęto izbie
prawo uchwalenia adresu, pod pozorem, iż był powodem
w elkiej stracie czasu; że dziś jednak, pomimo, iż izby
otwarte już, z góry, od miesiąca, ciała prawodawcze nie
miało jak trzy plenarne posiedzenia.

Pan Duruy, wielki i pożyteczny reformator publi-
cznego wychowania we Francji, postanowił czynić w li-
ceach próby w celu zmniejszenia dotychczasowej liczby
godzin pracy uczniów; jeżeli reformę tę przeprowadzi,
trzeba mu będzie przysłać wielką zastęgę, dotychcza-
sowy bowiem reglament szkół niższych we Francji był
nadzwyczaj uciążliwy dla dzieci i wpływał szkodliwie tak
na stan ich zdrowia, jak i na rozwój ich umysłowych
zdolności. „Dotychczas dzieci miały tylko 2½ godzin wy-
poczynku na dzień...”

Aura (mówiąc stylem berdyuczowskiego kalendarza)
znaczenie pochodzi w Paryżu, chociaż czas zawsze pięk-
ny. Tłumy spacerujących zalegają ulicę, jak zwykle
w niedzielę, i korespondenta waszego — jakkolwiek zna-
nego z pracowitości (nie postawicie czasami znaku zapy-
tania w nawiasie) — pomimo jego woli od pióra i sto-
łka odciągają. Próbowanie jest obowiązkiem w nie-
dziele, i w niedzielę próżniowiec (??), próżniujemy więc
razem, choćby tylko dla dopełnienia koniugacji.

Wiadomości przedowa.

N. Pan Janowi fabrykantowi syropu „punczowego” i handla-
rowi wina Janowi Adamowi Roeder w Kolonii nadat tytuł
krolewskiego liveranta nadwornego.

PRUSY.

Berlin, 23 lutego. Dzisiejsze pięćdziesiąte piąte
posiedzenie plenarne izby poselskiej zajął marszałek
Forckenbeck o godzinie 12½ w południe. Przy stole
ministeryjnym zasiadł minister sprawiedliwości doktor
Leonhardt i kilku komisarzy rządowych. Z izby panów
nadesłano kilka projektów do prawa, które izba poseł-
ska odosłowała komisjom. Przed przystąpieniem do obrad
nad przedmiotami, na porządku dzien-
nym zamieszczętemi, uprasza minister sprawiedliwości
o złożenie u łaski marszałkowskiej jeszcze jednego pro-
jektu do prawa. (Wielka wesolność). Projekt ten doty-
czy uzupełnienia i zmiany prawa z dnia 12 maja 1851
co do ustanawiania i ściągania remuneryacji przez rze-
czników (dla obwodów sądów apelacyjnych w Kassel,
Wiesbaden i Kiel). Prawo to załatwione być ma
w obradach końcowych. Zamianowanie referenta za-
strzegł sobie marszałek na później. Następnie przysta-
piono do obrad, wczoraj przerwanych, nad projektem
do prawa, dotyczącym się egzaminów jurystycznych i przy-
gotowania do wyższej służby w sądownictwie, a miano-
wicie do rozpraw specjalnych nad pomienionym projek-
tem. Paragraf 1 postanawia, że, chcąc piastować urząd
sędziego, prokuratora, rzecznika lub notaryusza, należy
odbyć trzyletnie studium na uniwersytecie i złożyć dwa
egzaminy jurystyczne. Komisja sprawiedliwości izby
poselskiej dodała, że z owego triennium najmniej trzy
półrocznia poświęcić trzeba studium prawa na uniwersy-
tecie, w którym wykład jest w języku niemieckim.
Przy głosowaniu przyjęła izba § 1 podług wniosku ko-
misji. Tak samo przyjęty został drugi paragraf: „Nale-
ży egzamin pierwszy złożyć przy jednym z sądów ape-
lacyjnych, drugi — wielki egzamin państwowy — przed
egzaminacyjną komisją sprawiedliwości, dla całej monarchii
ustanowioną.” Poprawka poła Twestena, który się
domagał, ażeby pierwszy egzamin składany był przed
sędzią apelacyjnym, przez ministra do tego wyznaczo-
nym, i żeby komisja egzaminacyjna składała się z sędzi-
ców tego sądu i z docentów prawa na uniwersytecie,
upadła. I resztę paragrafów uchwalila izba wedle wnio-
sków swej komisji, której sprawozdawcą był poseł
Lasker.

Na wczorajszym drugim posiedzeniu plenarnym rady
związkowej złożyło prezydium związku następujące
projekty do prawa: 1) projekt przeniesienia pruskiego
ministerstwa spraw zagranicznych na etat państwowy;
2) projekt do prawa wyborczego do sejmiku Rzeszy pół-
nocno-niemieckiej; 3) układ, zawarty pomiędzy admini-
stracją poczt Związku a administracją pocztową połą-
czonych księstw Mołdo-Wołoszy, dotyczący ustanowienia
bezpośredniej komunikacji pocztowej pomiędzy oby-
dwoma terytoriami.

W pałacu królewskim dany był wczoraj większy
obiad, na który zaproszono księcia Hohenzollern, księ-
cia w Schwarzburg-Rudolstadt, saskiego ministra Friesen,
obechu tych naczelnych prezesów i inne osoby.

Wczoraj po południu o godzinie 4 zebrała się rada
gabinetowa pod przewodnictwem Najjaśniejszego Pana.
Kreuz Ztg domyśla się, że na radzie tej obradowano
nad kwestją frankfurcką — czy miastu przekazać dwa
czy trzy miliony.

Jak wiadomo — piszą tutejsze dzienniki — pro-
wincje pruska, poznańska i śląska są po części przy-
muszone sprowadzać sól ze zagranicy. Ażeby dla kra-
jów tych postarać się o tańszą i wygodniejszą sprowadzać
się dająca sól krajową, minister handlu nakazał w bli-
kości Łowocławia, gdzie formacja gipsu spodziewać
się kaze znaleźć pokłady soli, przedsięwzięcie świadrowa-
nie w celu znalezienia soli kamiennych i w innych miej-
scach pienionej prowincji możnaby podobne próby

z nadzieją pomyślnego rezultatu przedsięwziąć; żadne
atoli miejsce nie jest tak dogodnie położone, jak zwy-
wymienione. Jako pierwsze przedwstępne warunki przy
tworzeniu salin uważać należy łatwe i tanie wysłanie
pożywanego produktu. Komunikacją taką posiadać bę-
dzie Inowrocław, skoro wykłęczona zostanie kolej z Po-
znania do Torunia i Bydgoszczy.

AUSTRIA.

Wiedeń, 21 lutego. Już wczoraj wieczorem roz-
szerzyła się tu pogłoska, że jeden z parowców austri-
ackiej marynarki wojennej wyleciał w powietrze. Bez-
pośrednio z Tryestu nadesłane telegamy potwierdziły
niestety pogłoski te, doniosły zarazem, że okrętem tym
jest fregata „Radetzky.” Przeszło 400 ludzi miało utra-
cić życie przy tej eksplozji, której szczegóły bliższe jak
i powody wcale dotąd nie są znane. Łatwo sobie wy-
stawić można boleść owych rodzin, których synowie
służą w marynarce rządowej. Ministerstwo wojny po-
stać podobno też jeszcze nocy wysłać na miejsce
komisję, która jednak przy ogromnych zniszczeniach,
jakich katastrofa ta okropna stała się przyczyną, mało
znajdzie materiału do wytoczenia śledztwa. Strata ta
jest dla marynarki austriackiej nader dotkliwą i wy-
magać będzie szybkiego uzupełnienia, co znowu znieśli
może ministerstwo do żądania kredytu dodatkowego do
budżetu marynarki. W obec bowiem spraw wschodnich
nie podobna zaniedbywać marynarki, ile że mimo rezul-
tatu pomyślnego konferencji wierzyć nie można, aby
tamtęjsze stosunki były trwałe. Z ostatniego też po-
siedzenia konferencji nadeszły wiadomości, które do-
wiodły, że członkowie jej nader byli radzi, że przecież
otrzymali nareszcie formalną odpowiedź Grecji, poczem
konferencją ogłoszili mogli za zamkniętą, i że nie potrze-
bowali rozejść się, nie nie sprawiliwszy. Treść zaś odpo-
wiedzi tej bynajmniej nie zadowoliła, owszem uderzyła
powszechnie bardzo, że Grecja stara się formalnie wi-
rować sobie prawo do nabytków terytorjalnych, gdy-
takowych potrzebowała dla dania chrześcianom potrze-
bnej opieki. Grecy innemi słowy daje do poznania, że
dalszych tej konferencji nie chcą przysparzać ambra-
sów, lecz że dawny rozróżnienie się znowu taniec, sko-
pię pomyślna ku temu nastroję sposobność.

Położenie Europy a mianowicie dotknięty powyż-
stan rzeczy na Wschodzie zwrócił uwagę ministerstwa wojny
na strategiczne stosunki Galicji, których niedostatek
okazały się widocznie w czasie ostatniej z Prusami
wojny. Dotychczasowemi bowiem głównymi komuni-
kacjami tego kraju z resztą monarchii są koleje północne,
idące z Krakowa do Bogumina w bezpośredniej blisko-
ści terytorium pruskiego, jako też żwirówka między
Cieszynem a Krakowem, która również o 2 do 6 mil
tylko oddalona jest od granicy pruskiej lub rosyjskiej.
Pod takimi okolicznościami mogło się w 1866 r. ucać
Prusakom przez zburzenie kolei północnej i wysłanie
korpusu pod generałem hr. Stollberg ku Białe i Kętom
przeciąć zupełnie dwie owe linie komunikacyjne Galicji,
przez co wielka owa prowincja podczas dalszego ciągu
wojny wojskowo zupełnie stała się bezczynną. Posłki
bowiem w żołnierzach i materiałach wojennych wawo-
zami Karpatów na Węgry dochodziły z powodu dale-
kiej drogi albo o wiele za późno lub wcale nie do te-
atru wojny. Niedostatek tym choć obecnie minist-
stwo zapobiedz przez wykończenie oszańcowanego obozu
pod Krakowem, przez ufortyfikowanie ważnych punktów
komunikacyjnych Przeszowa i Przemyśla, jako też przez
założenie fortyfikacji nad Dniestrem w wschodniej Ga-
licji, przez co w połączeniu z ważnym strategicznym
projektem kolei z Przemyśla do Koszycę podałoby się
operującą w Galicji armii szereg korzyści, których do-
tąd nie miało. Roboty fortyfikacyjne około wzniako-
wanych punktów mają się już z przysłą wiosną roz-
począć.

Jednym z najgłośniejszych gałęzi kultury krajowej Ga-
licji jest chów koni. Dzieki małej opiece, którą rząd daw-
niejszy okazywał hodowli koni w tym kraju, ledwo
jeszcze ślady pozostały sławnej niegdyś rasy polskich
koni. Obecnie dopiero ministrowi rolnictwa hr. Al-
fredowi Potockiemu należy się zasługa, że ważną w tej
mierzce poruszył reformę. Generalny koniuszy Przedla-
wii, hr. Władysław Rozwadowski, pod którego nadzorem
stoją stadniny w całej Przedlittawii, przybył tych dni
do Galicji, obejrzał eraryjne stadniny w Olchowcach i Dro-
howyżu i wybrał kilka najdzielniejszych ogierów rasy
wschodniej do stanowienia doskonałych w tej okolicy
klaczy chłopskich. Tak minister rolnictwa bowiem jak
generalny koniuszy zwracają uwagę swą głównie na po-
prawę koni chłopskich.

Ordzież królewskiej powołuje sejm węgierski na
dzień 20 kwietnia.

WŁOCHY.

Florencja, 20 lutego. Jeżeli z rozpoczętych zno-
wu w dniu 16 bm. debat parlamentarnych wnosić wolno
o dalszym ich przebiegu, toby się oddać można nadziei,
że opinia publiczna, która zachowanie się członków izby
niższej surowo potępiała, nie była bez wpływu na nich
i znieśli ich do sumenniejszego wypełniania swych
obowiązków. Nietylko bowiem znajdowała się zaraz na
pierwszym posiedzeniu dostateczna do stanowienia uchwał
liczba członków — co dotąd rzadko kiedy się zdarzało
— lecz i całe zachowanie się izby było niezwykle go-
dne i przyzwoite, lubo już na tym posiedzeniu rząd
ostrą z opozycją stoczył walkę, wywołaną wnioskiem mi-
nistra skarbu hr. Cambray-Digny, aby posiedzenia za-
czynano godzinie rychłej i aby kolejno obradowano trzy
dni w tygodniu nad budżetem na rok 1869 i trzy dni
nad projektem do prawa o reformie administracyjnej.
Wniosek ten, przedłożony jeszcze przed odroczeniem
izby, nie przyszedł wtenczas pod obrady z powodu nie-
dostatecznej już liczby członków. Tą razą wystąpiła
naturalnie opozycja z całą stanowczością przeciw pro-
jektowi temu, starając się raz jeszcze wykreslić z po-
rządku dziennego projekt do prawa o reformie admini-
stracyjnej i wnosząc zarazem, aby natychmiast zajęto się
uchwaleniem budżetu na rok 1869, debaty zaś nad re-
formą administracyjną odroczone. Odnosny jednakże
wniosek poła Laporiti i sześć innych wniosków jego
stronników odrzuciła izba a natomiast przyjęła wielką
większością podany przez ministra oświecenia Broglio
a przez ministra skarbu naturalnie poparty wniosek, aby
trzy posiedzenia w tygodniu poświęcono obradom nad
budżetem, dwa debatom nad reformami administracyj-
nymi a jedno załatwieniu spraw mniejszej wagi i aby
posiedzenia zaczynały się codziennie o 12 godzinie. Przy
obecnym stanie rzeczy zwycięstwo to rządu w izbie wiel-
kiego jest znaczenia a zarazem dobrą na przyszłość
wzrób.

Opozycja, poznawszy w ten sposób, iż daremnie
ubiega się o wykreślenie z porządku dziennego projektu
o reformie administracyjnej, zachowała się następnie
z niezwykłym sobie umiarkowaniem, wstrzymując się
przy następnych obradach specjalnych nad tym projek-
tem do prawa wszelkich niepotrzebnych i dziecinnych
poprawek, przez które dotąd starała się przeciągnąć ta-

kowe ztąd poszło, że na tamże jeszcze posiedzeniu
załatwiono 16 artykułów jego. Zważywszy, że z wzo-
wanie pierwszych 12 artykułów jego wymagało prawie
półtora miesiąca, niepłonną w obec korzystnej tej zmia-
ny w zachowaniu się opozycji mieć można i nadzieję, że
takowa stanowczo i szczerze chce wstąpić na lepszą
i praktyczniejszą drogę.

Nazajutrz toczyły się dalsze nad tamże prawem ob-
rady, w czwartek załatwiono kilka projektów do praw
podrzedniejszego znaczenia a w piątek rozpoczęła się
dyskusja nad budżetem. Przebieg i tych posiedzeń był
spokony i godny. Do nowego też pomiędzy opozycją
a rządem starcia przyjdzie dopiero około końca bieżą-
cego miesiąca, gdzie ministerstwo wystąpi z żądaniem no-
wego prowizorycznego budżetu na dalsze dwa miesiące.
Opozycja nie myśli wprawdzie odmówić rządowi żądania
tego, lecz chce zmusić rząd do postawienia kwestyi za-
ufania i w ten sposób sprowadzić ostateczne rozstrzy-
gnięcie. Nie spodziewa się ona wprawdzie, iżby mogła
ministerstwo hr. Menabrei zmusić do ustąpienia, lecz
chce zniechęcić takowe do rozwiązania izby, spodziewając
się, że wybory pomyślnie dla niej wypadną. Stronni-
ctwo rządowe, wzmocnione zapewnionem poparciem ter-
partito, wszystkich wprawdzie użyje środków, by od
Włoch nowe oddalić przesilenie; czy mu się jednak
uda zapobiedz rozstrzygnięciu, do jakiego opozycja
otwarcie dąży, czas dopiero przyszy okaże.

Jak z Rzymu donoszą, chce Papię w czasie
postu wielkiego pierwszy w tym roku odprawic
konsystorz i kilku na nim mianować kardynałów.
Sześciu ma być obecnie kandydatów do purpury kar-
dynalskiej, lecz dotąd nie pewna podobno jeszcze,
których Papię ogłosi, a których zachowa in petto.
Pierwszymi będą prawdopodobnie nuncjusze w Pa-
ryżu i Wiedniu, jako też minister skarbu msgr Ferrar
i arcybiskup Manning. W tej chwili opróżnionych jest
jedenaście kapeluszy kardynalskich. — Przed kilku mie-
siami urzędowo w opuszczonej opactwie S. Vincenzo
ed Anastasio alle tre fontane klasztor Trapistów. Za-
konnicy mają przez uprawę okolicy wykorzystać tam epi-
demia, zwaną malarią, co trudnem będzie zadaniem. Dla
ułatwienia robót dodano im kilku więźniów, którzy za
karę trudnić się mają uprawą roli.

Telegramy.

Wiedeń, 23 lutego. Według Presse przygotowują
po ukończeniu teraz konferencji mocarstwa, które udział
w niej wzięły, okólnik do dyplomatycznych swoich re-
prezentantów, ażeby poinformować ich o przebiegu, dą-
żności i zamiarze rokowań, i ażeby celem rozstrzygnięcia
na przyszłość sprzeczek międzynarodowych na drodze
rokowań znaleźć podstawę rzetelną.

Wiedeń, 23 lutego. Wiener Zeitung donosi
w części urzędowej, że rządy Austrii i Włoch zgodziły
się, ażeby towarzystwom akcyjnym poddanych włoskich
i reprezentowanych w radzie państwa krajów zobowiąza-
nie dozwolić zawierania interesów w obu krajach.

Wiedeń, 23 lutego. Izba poselska przyjęła na dzi-
siejszym posiedzeniu niemiecko-austriacki traktat doty-
czący telegrafów.

Florencja, 22 lutego. Na dzisiejszym posiedzeniu
izby deputowanych odbyła się dyskusja nad budżetem
ministerstwa wojny. Izba przyjęła 130 głosami przeciw
92 ponowne zaprowadzenie trzech wielkich komend wojs-
kowych. Minister skarbu, hr. Cambray-Digny wniósł
projekt do prawa, dotyczący się budżetu prowizorycznego
na miesiąc marzec i kwiecień.

London, 22 lutego. Na dzisiejszym posiedzeniu izby
niższej oświadczył nadsekreterz Irlandyi p. Fortescue,
że rząd nie ma zamiaru uwolnienia więzionych obecnie
przywódców Fenianów.

Waszyngton, 22 lutego. (Telegram podmorski z biura
Reutersa). Prezydent Johnson założył veto przeciw bi-
lowi dotyczącemu taryfy miedzi, i zwrócił taryfę dziś
znowu izbie reprezentantów. — Należący do stronnictwa
republikkańskiego członkowie senatu postanowili na zgro-
madzeniu stronnictwa nie brać udziału na przyszłym
kongresie w obradach nad biler, przez który odwołano
ma być akt obsadzania urzędów.

Proces o zbrodnię stanu

przeciw

hr. Janowi Działyńskiemu.

Berlin, 23 lutego.

(Dr. K.) Druga sesja sądu stanu. O godzinie
9 z rana prezes sądu stanu p. Müller zajął posiedze-
nie, pytając się obżalowanego, czy sobie życzy odczyta-
nia aktu oskarżenia także w języku polskim; na oświad-
czenie p. Działyńskiego, że tego żąda, przystąpiono do
tęj czynności, która wszystkich sędziów tak zajmowała
ciągle, jak nas kazanie niemieckie.

Skończono dziś tylko aktu oskarżenia część ogólną
a skargę specjalną odroczone na jutro, bo czytającemu
tłomaczowi już głosu nie stało.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

* Poznań, 24 lutego. Konferencja, która się tu ze-
brała celem zbadania planu założenia centralnego dworca kolei
żelaznej w Poznaniu i zbudowania mostu przez Wartę pod koleją
żelazną poznańsko-toruńską bydgoską, odbyła onegdaj pierwsze
swoje posiedzenie w gmachu królewskiej rejeńce. W posiedzeniu
ten wzięły udział następujące osoby: wyższy radca rejeńcyjny
Wegner jako przewodniczący, radca rejeńcyjny Meerkaat jako
decernent budowlanych, radca rejeńcyjny Schück jako de-
cernent spraw, kolei żelaznych dotyczących, radca rejeńcyjny
Raffel jako decernent policyjny, rejeńcyjny radca budowniczy
Koch i Werneckinck, inspektoria budowlani Schuster i Branden-
burg; ze strony towarzystwa górno-śląskiej kolei żelaznej rejeń-
cyjny radca budowniczy i dyrektor górno-śląskiej kolei że-
laznej Diekhoff i budowniczy Middeldorf, który kieruje budową
kolei żelaznej poznańsko-toruńsko-bydgoskiej w okolicy Pozna-
nia; ze strony poznańsko-marchyjskiej kolei żelaznej dyrektor ko-
lei korn i radca miejski Annus jako członek rady administra-
cyjnej powiatowej; ze strony dyrekcji budowy fortecy dy-
rektor budowy fortecy major Daun; ze strony miasta Poznania
pierwszy burmistrz Naumana i radca miejski budowniczy Sen-
zel; ze strony izby handlowej drugi przewodniczący, radca han-
dlowy Jaffe, ze strony powiatu poznańskiego la d d Wocke a ze
strony królewskiej władzy policyjnej inspektor policyi pan
Lietel.

* Piszą nam z źródła kompetentnego: Sprawa reorga-
nizacji szkół elementarnych miejscowych weszła, jak się z re-
feratu ostatniego posiedzenia reprezentantów miasta dowiaduje-
my, w nowe stadium. Ojcowie miasta przyjęli znaczną większo-
ścią głosów stałym projekt p. burmistrza Kohleisa o przeobrażeniu
dotychczasowych szkół konfesyjnych tryklasowych na sześciokla-
sowe mieszane. Na nie się więc dotąd nie przyszyła protekcja
Szanoanego ks. prałata Brzezińskiego, na n cjasne wywoły kilku
z reprezentantów polskich, dowodzące dobitnie, iż system taki
przy dzisiejszych stosunkach koniecznością do składowania młodzi
polskiej doprowadzić musi. Reprezentacja miasta naszego z ma-
temi tylko wyjątkami uprnie jedynie w szkołach mieszanych
skuteczny środek do dopięcia pomyślnych rezultatów, jako też
ustanowienia na przyszłość panującej dysharmonii pomiędzy oboma
narodowościami. Nie widzi zaś bynajmniej, iż systemem takim
starcza właśnie hamulec w nauce, nie dający się pokonać ani

doborem sił nauczających, ani usunięciem wszystkich dotychcza-
sowych przeszkód.

Postuchajmy, jak łatwo wystawiają sobie niekiedy z tych
panów, do których się podobno i znakomity pedagog miejscowy
przyłączył, nauczanie dzieci mówiących rozmaitym językiem. On
połączenie dzieci różnych narodowości zaraz w tej a więc w naj-
niższej klasie nie może zrobić żadnej dystrykcji, boć nauka w tej
klasie ogranicza się li tylko na przyzwyczajaniu dzieci do karno-
ści i na zgłoskowiowaniu, w czym sobie nauczyciel władający dobrze
oboma językami łatwo da radę. W 5tej zaś klasie tem łatwiej
nauczyciel zadający uczynić potrafi swemu zadaniu, gdyż dzieci
przez obcowanie z sobą nauczyły się już po niemiecku i po pol-
sku. — A więc rok cały mają się dzieci przyzwyczajając do karno-
ści, rok cały uczęć składania głosek i nie więcej? Nie jesteśmy
pedagogami, ale jednak zupełnie inaczej pojmujemy cel klasy naj-
niższej szkoły sześcioklasowej. Tu według nas dziecko przede-
wszystkiem powinno rozwijać umysł, nauczyć się w prostych zda-
niach mówić — dla tego ćwiczenia rozumu i mowy — jako też
przez zajmujące traktowanie przedmiotu nabrać chęci do chodze-
nia do szkoły i do dalszej nauki. Proszę nam teraz pokazać
nauczyciela, który równocześnie dla dzieci czysto polskich i czys-
to niemieckich potrafi być zajmującym! To już chyba taki tyko,
który wynalazł nowy język zarówno Niemcom i Polakom zrozumi-
miał. Wzór do takiego urzędnika szkół wzięto podobno ze
szkół średniej; zapomniał jednakże, że do tej szkoły nader
rzadko bywa oddane dziecko, nie rozumiejące już choć cokolwiek
tylko języka niemieckiego. Jakżeby inaczej mogły być postępy
tychże dzieci tak znaczne, skoro niekiedy z p. nauczyciela przy
tęj szkole nie władają wcale językiem polskim? W 5tej klasie
według zdania tych panów już dzieci tyle umieją po polsku i nie-
miecku, że nauczyciel ma ułatwiać naukę. Czyż ma się przez
to rozumieć, iż nauczyciel może tu już w jednym tylko wykładzie
języku? Ciekawi byłobyśmy słyszeć, co by na to powiedzieli Niem-
cy, gdybyśmy w przeciwnym razie i im wzmówić chcieli, że w tak
krótkim czasie mogą się języka polskiego wyuczyć. Znać, że
cały plan oparty jest na przynależnej nam wielkiej zdolności na-
uczania się obcych języków. Ufajmy jednakowoż, że nie przyjdzie
w wykonanie.

* Dr. Benecki vel Benekle (Michał), emigrant z 1831
roku, zamieszkały zrazu w Strasburgu a następnie w Zjednoczo-
nych Stanach Północnych Ameryki, zechce zgłosić się do doktora
Morawskiego, a Vienne (Isère), en France, dla porozumienia
się w interesie familijnym.

* Zwracamy uwagę czytelników naszych na inserat,
zamieszczony w dzisiejszym numerze Dziennika, wzywający
wszystkich, którzyby wiadomości mieli o pobycie lub śmierci wy-
chodzą z roku 1831 Stanisława Sobiesława Szaryńskiego, aby
o tem donieśli zechcieli panu Józefowi Zórawskiemu w redakcyi
naszego pisma. Familii bowiem wiele zależy na otrzymaniu o nim
pewnej wiadomości.

* W Wielkim Ks. Poznańskim znajduje się 114 po-
hoynych komisarzy obwodowych, których utrzymanie po-
dług budżetu państwa na rok 1869 kosztuje 88,140 talarów; z tych
przypada na obwód rejeńcyjny poznański 76, z pensją 58,873
tal., na bydgoski obwód rejeńcyjny 38 z pensją 29,467
talarów.

* Wczorajszego egzaminu zgromadzonych w kościele far-
nym dzieci szkół elementarnych, należących do parafii św. Maryi
Magdaleny, trwał przeszło trzy godziny. Jakkolwiek nie ma ri-
kiego, któryby nie cenił wysoko gorliwości, z jaką Najprzewiele-
niejszy Arcybiskup osobiście podobne egzaminy podejmuje, prze-
cież z drugiej strony byłoby zapewne stosowniej, aby w obecnej
porze zimowej działy zgromadzone na ten cel nie w wilgotnych
kościółkach, ale raczej w opalonych lokalach szkolnych. — O za-
mieszczenie tej uwagi prosilo nas kilku ojców rodzin.

* Nadzwyczajnego profesora w fakultecie filozoficznym
Lycyum Hosianum w Braunsbergu, doktora Fryderyka Michellisa
mianowano zwyczajnym profesorem w tymże fakultecie.

* Nekrologia. W emigracji zmarł: Dnia 16 sierpnia
1868 r. zakończył życie nagle w Chateau d'eau (Charente Infé-
rieure) Aleksander Sienkiewicz, rodem z Wina. Służył
w 4 pułku strzelców. Postępowaniem swoim zasłużył na szacun-
ek nie tylko swych rodaków ale i Francuzów, dowodem czego był
liczny orszak, który towarzyszył zwłokom, z burmistrzem miasta
na czele. Pełnił obowiązki mechanika. Zostawił żonę i dwie
córki obie zamężne. — Dnia 1 lutego br. umarł w Londynie
w domu ubogich, w 77 roku życia, Czuchryta Marcin, rodem
ze wsi Baranowa w Lubelskiem. Powołany do wojska w 1818 r.
skończył swoją służbę w batalionie saperów, lecz za wybuchem
powstania podjął ją na nowo i jako bombardyer odbył kampanię
1831 roku. Po wkroczeniu do Prus trzymany był w ni-woi przez
kilkanaście miesięcy w Grudziądzu, skąd wraz z innymi przybył
do Anglii w 1833. Półki mu sił starczyło, to krawiectwo to szewska
robotą starał się zarabiać na życie, lecz na parę lat przed śmiercią
ciężko osłabł wiekiem, w brań, a następnie instytucji, znużony
był jak kilkunastu innych weteranów polskich przyjął przytułek,
jaki Anglii udziela jej swoim nieżarzom. Pomimo to z ust nie-
boszczyka nie wyszło ani jedno słowo skargi, ale kochał czynić
tem silniej, im dłużej i więcej za nią cierpiał. — Dnia 8 lutego
br. umarł w Londynie po trzydzielnym chorobie na rżnię, Michal-
ski Józef, oficer b. wojsk polskich, w 66 roku życia. Rodem
z W. Księstwa Poznańskiego, był urzędnikiem kiedy wybuchło
powstanie Listopadowe; porucił urząd i zaciągnął się do Jardy
Poznańskiego, w której odbył całą kampanię 1831 roku. Po kilko-
letnim pobycie we Francji, udał się do Anglii, gdzie założył
sklep tytoniu, który przez kilkadziesiąt lat był ciągłym, powo-
żenym punktem zboru nie tylko dla emigracji miejscowej,
ale i dla przejeżdżających rodaków z kraju i różnych stron świata.
Umarł on być dla wszystkich zarówno uprzejmym i wyrozumia-
łym gospodarzem. Te przynioły zjednały mu także szacunek
u cudzoziemców i Anglików. Zwłoki jego, odprowadzone przez
kilkudziesięciu rodaków, pochowane zostały na cmentarzu High-
gate. Nad grobem K. Szulcowski wymownie skreślił żywot zmar-
łego i złożył część jego pamięci. Zostawił żonę i jednę córkę
zamężną. G. W.

* Kalendarz. Jutro, w czwartek dnia 25 lutego
Zygryda biskupa, w kalendarzu słowiańskim Słowobija.
Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 5 mi-
nut 31.

Dnia 25 lutego 1563 roku zajęcie Połocka przez Mo-
skwę; — 1731 hold księcia kurlandzkiego; — 1831 krwawa roz-
prawa z Moskwą pod Grochowem; 1832 zawiązanie w Londynie
towarzystwa literackiego.

* Rozmowa dwóch dyplomatów. Korespondencya
demokratyczna, która wychodzi w Stuttgardzie, opowiada na-
stępujący wypadek, który miał zajść w pewnym mieście z tej stro-
ny Litawy w pierwszym tygodniu lutego 1869 r.:

„W pewnym salonie wyższego towarzystwa spotkali się am-
basador niemiecki i niemiecki minister, których nazwiska roz-
poczynają się od liter dość odległych stojących od siebie w alfabecie.
(Werther i Andrassy). Pomiędzy obudwoma zawiązała się
następna rozmowa:

„Ambasador: Wasza Ekscelencya zapewne się wcale ani
domyśla, że w Węgrzech szerzymy agitację wyborczą i w tym
celu rozrzucają pieniądze.”

„Minister: Trudno mi temu uwierzyć, ale mogę Waszej
Ekscelencyi wymienić imiona tych osób, które pracują dla Was
w Węgrzech i tych, którzy a Was utrzymują korespondencję
i stosunki z tymi panami. Co zaś dotyczy pieniędzy, mogę się
Panu wyrachować do ostatniego florena, które wydaje się u nas
na agitację wyborczą. Jeżeliby Pan sobie tego życzył, to mogę
Panu służyć w tej mierze szczegółami.”

„Ambasador: Ah! Wasza Ekscelencya z pewnością
się myli! Jestem pewny, że Pan jesteś gotów zainterpelować nas
o Rumunię. Bądź Pan przekonany, że się Pan myli.”

„Minister: W kwestyi Rumunii powiedziałbym Waszej
Ekscelencyi to samo. Pan sobie tego nie życzy, mnie jednak
byłoby bardzo łatwo przytoczyć nazwiska agentów, koresponden-
tów, których Wasz rząd w tym kraju utrzymuje i sumę pieniędzy,
które na nich wydajecie, aż do ostatniego florena.”

Taki był przedmiot rozmowy, pisze Korespondencya
demokratyczna. Ażeby ambasador, jak pisze korespondent,
miał stracić fantazję skutkiem twardo ministra, nie chce nam się
uwierzyć, bo nie nie zdoła zrobić takiego wrażenia na repre-
zentantów państwa, które tenże przedstawiał.”

* Chusteczka koronkowa. W starozapustną niedzielę
w Paryżu o 7 z rana kilkanaście masek, akademików i gryztek,
wracając z balu Chatelot, do siedzib w Quatier Latin. Po drodze
było śmiechu, skoków i rozpusty karnawałowej nienaloty. Aż na
rogu którejś ulicy spotykała biedną kobietę w podartej odzieży,
z dziećmiem na ręku, zładłem, chorą i wynędzniałą. Na wi-
dok ten jedna z towarzyszek przebrała jako kwiatarka z Nan-
terre, zatrzymała całą drużynę, i-nemu z pierotów zdjął z gło-
wy szpiczasty kapelusz i obchożąc wszystkich zaimprovizowała

bezości ukazały się 3 km. przed angielską publicznością. Siam-
skie bliźnięta, których wizerunek już od kilku tygodni można
było widzieć na wszystkich rogach ulic Londynu. Przedsiębiorcy
Amerykańscy sprzedawali braci Siamskich do stolicy Anglii. Zdzi-
wiająca para różniła się od poprzedzających, gdyż zwady. Są
oni do siebie bardzo podobni, chociaż jak się to często u bliźni-
władza, jeden jest ciemniejszy, a drugi jaśniejszy, i bliźni-
akom pochodzenia, i każdy z nich cieszy się z dziewięć lat
życia. Bracia są w ogóle małomówni, w grach, których interes
polega na rodzaju pojedynku między grającymi, jak np. w szach-
ach, nie znajdują żadnej przyjemności. Wzrost Siamczyka
nie jest tak jak dawni dostatek, a odcena wyprawa do Europy
nie gładzą się na operację rozdzielenia. Z Londynu mają się
udać do Paryża.

* Kilka uwag z powodu zalewu Wieliczki. (Ciąg d.)

Istnienie kopalni wielickich oznaczać wyżej na lat 800
do 900. W tym przeciągu czasu roboty odbywały się w polu
mającym około 800 sążni szerokości, a z okładem 1200 do 1500
sążni długości. Produkcyja soli w dawnych czasach wynosiła 5
do 600.000 centnarów rocznie; od czasu objęcia salin przez rząd
austriacki (r. 1775), — produkcyja coraz się zmniejszała, tak że
w ostatnich latach doszła do przeszło 2.000.000 centnarów.

Pole wyrobowe wyżej wymienione, przeszło 800 sążni sze-
rokości a z okładem 1200 do 1500 długości, w dawnych czasach
było zupełnie dostateczne — tym bardziej, gdy zapuszczając się
w głąb, natrafiono na 2gą i 3cią warstwę, i roboty w 3ch piętach
się prowadziły — jak to uwidoczniano plan kopalni za panowania
Władysława IV w r. 1645 przez Marcina Germana rodem Szweda
wydany, a w Gdańsku przez Wilhelma Hondinsa, Holendra sży-
chowany.

Późniejsze plany, w różnych czasach aż do panowania Sta-
niława Augusta zdemontowane, wykazują coraz to większe rozsze-
rzenie się robót, w będących już w odbudowie górniczej trzech
piętach.

Kopalnie wielickie tak wielkie bogactwo soli zawierają, że
po przejściu ich na rzecz rządu austriackiego, mimo znakomitego
powiększenia produkcyi nie zaszła potrzeba rozszerzenia robót
poza granice wyżej opisanego pola robocznego, do czego przyczyni-
ło się niepołatanie odkrycie warstw głębszych, tak że obecnie
roboty nie już we 3ch jak dawniej, ale w 6ciu kondygnacjach
się prowadzą.

W dawnych czasach, przy małej stosunkowo produkcyi,
przy niskim stanie nask, a mianowicie geologii i górnictwa, nie
uczyniano potrzeby ogólniejszych poglądów, zbadania stosunków
i warunków w jakich się sol znajduje; nikomu na myśl nie przy-
szło przekonać się co też poza granicami znanego pola kopalnia-
nego się znajduje. Obiektowość ta tłumaczy się po części nie-
chęcią bogactwem kopalni, do tego stopnia, że pole robocze
mimo eksteroć przez rząd austriacki zwiększonej produkcyi,
do dziś dnia wystarczało i jeszcze na długi czas wystarczać mo-
że; po części nieznajomością środków śledzenia, a mianowicie
złota ziennego, który dopiero w drugiej połowie bieżącego stule-
cia powszechne uznanie i obszerne przy różnych górnictwach,
inżynierskich i budowlanych robotach zastosowanie pozyskał.

Z tych zapewne powodów i rząd austriacki długi czas
zadnej na ten przedmiot nie zwracał uwagi; wszakże około r. 1850
ministerstwo wydało polecenie, aby otworami świadomym śledzić
dalszy ciąg pokładów wielickich w stronę Bochni i Siedziny. Jestto
wielkim błędem i lekceważeniem ze strony rządu salin, że nie
umiał ocenić całej ważności i doniosłości tego rozporządzenia, i
poświęcił go widokom znikomemu oszczędności; nie tylko żadnego
otworu nie wywiercono, ale nawet, o ile mi wiadomo, rząd ani
świada, ani potrzebnych do niego przyborów nie posiada.

Jakkolwiek dla geologa teoria jest dostateczną dla prze-
konania go o jedności i łączności kopalni wielickich z bocheń-
skimi, to dla górnika potrzeba dotykających powodów, potrzeba
pewnych danych, aby na nich mógł oprzeć swoje projekta. Tych
danych tylko roboty świadome dostarczyć mogą. Grubość iłów,
które przebiegają w Wieliczce i Bochni, aby się dostać do
pierwszych warstw soli, wynosi przeszło 30 sążni; któż jednak
dzisiaj powiedział jest w stanie, czyli świadując na przestrzeni 4
mów, dzieląc Wielickę od Bochni, nie natrafił na jej miejsce,
w których sol płynie w głębokości 20, 15 lub 10 sążni znaj-
dzie się położona? A gdyby nawet natrafił na nią w 30 lub 40
sążni, to zawsze jest możebne założenie, jedną lub więcej ko-
palni takich samych jak w Bochni i Wieliczce.

Śledzenie zatem dalszego ciągu pokładów wielickich tak
w stronę Bochni jak w stronę Siedziny, za pomocą świadomego
zbadania bezwzględnie rozpocząć być winno, a o pomyślnym re-
zultacie wątpić się nie godzi. We wstępie wykazałem już sędzi-
czych gorzyń, się, podniosły tam samą pokład wody wodnego
otworu, które na skutek tego przybrały położenie pochylone, a za-
razem równoległe do kierunku łączności. Taki też stosunek znaj-
dąmy pomiędzy naszymi Karpatami a formacyją solną, która
się rozwinęła. Począwszy od Krakowa napotykać możemy
sól solne w Siedzinie, dalej kopalnie soli w Wieliczce i Bochni,
następnie warzelnie soli w okolicach Lwowa i Kołomyi, — w
wszystkie to miejsca leżą na linii równoległej do głównego kierunku
gór karpackich. Idąc dalej w tym kierunku spotykamy też
z drugiej strony Karpat, na Węgrach i w Siedmiogrodzie sol,
która w Muntanach pod Parajdą i Szowalą na wierzchu wychodzi,
formując wyniosłą górę podobnie jak w Hiszpanii pod Cordową.

Jak nieznana jest rozległość pokładów solnych w Wieliczce,
tak mniej jeszcze bezwzględnie ich głębokości. Dawniej robiono
w 3 piętach; obecnie przybyło 4te i 5te, — a nie wiadomo czy
to 5te piętro jest już ostatnim, najniższym, czyli też jeszcze pod
nim z postępem czasu i robót, inne wynalezienie nie zostało.
Tę mniej znaną jest natura warstw, na których formacyja solna
osiada. Prawdopodobnie należy one być do formacyi Pliasto-
kwa karpatowego — tak nam przynajmniej wskazują badania geo-
logiczne; przekonania jednak dotykające, praktycznym, nigdzie
nie ma, bo te same względy oszczędności, wykazywana jak naj-
większego dochodu, wzbraniały rząd salin od podobnych,
dotychczasowych poszukiwań, podobnie jak przy śledzeniu roz-
ciągłości i ciągłości pokładów.

Okoliczność ta wszakże w obec świeżo wydarzonej ka-
strofy jest największą wagą; otworzone bowiem źródło, grożące
załamaniem kopalni, jest rodzajem studni artezyjskiej, — a wiadomo,
że im z większej głębi źródło artezyjskie się dobywa, — tem wyż-
bie i tem woda jego jest cieplejsza.

I tak być musi jak to z wykładu we wstępie widoczne.
Góry karpackie, wznosząc się, podniosły i warstwy osadowe, do-
tąd horizontalnie spoczywające. Warstwy najgłębsze stanowią
wraz z lawą wulkaniczną szczyt góry; zstępując coraz niżej, spo-
tykamy warstwy coraz młodsze, aż nareszcie u samego podnóża
gór natrafiamy na warstwę, która i w owych czasach i dzisiaj
powierzchnią zewnętrzną stanowi.

Daruję mi czytelniku, że dla lepszego zrozumienia przed-
miotu objaśnię to przykładem. Weźmy z talii kart jeden kolor
ułożony porządkiem: as, dwójka, trójka itd. aż do króla. Kolor
ten leżąc na stole będzie nam wystawał pierwotne poziome po-
łożenie warstw osadowych. Jeżeli karty tak ułożone odźwigniemy
jednym końcem do góry, wówczas przybrało ono położenie po-
chyłe, palec, który je odźwignął, przedstawiał będzie masę i siłę
wulkaniczną, bezpośrednio na nim spoczywa król, zstępując niżej
będzie dama, po niej walet, a na ostatku as, który był i pozosta-
nie na wierzchu.

Tak rzecz dotychczas przedstawiałyśmy ciągnę dalej.
Pomiędzy jedną a drugą warstwą znajduje się przedział;
ten bywa albo próżny albo wypełniony innymi ciałami mineral-
nymi, przepuszczającymi lub nieprzepuszczającymi wodę. Co więk-
sza, same warstwy z kamienia wapiennego, lub ilu piasku skła-
dają się, przepuszczają wodę lub nie (couches permeables et
impermeables, durchdringliche und nichtdurchdringliche Schichten).
Ziada oczywisty wypada wniosek, że im głębiej studnia artezyjską
wiercimy, tem głębiej warstwy się doieramy, a tem samem na
wyższą, w górę wytrysk rachować możemy. Woda w krótszym
ramieniu do takiej wysokości jak ma ramie dłuższe, wytryska.
Ta czysto matematyczna prawda o tyle nie zupełnie się sprawdza,
o ile okazują się jej przeszkadza tarcie, któremu nawet i woda
ulega.

Na poparcie zdań powyższych przytoczę przykład wzięty ze
studni artezyjskiej w jaskach Grenella w Paryżu, gdzie trzema
zawodami do trzech coraz większych głębi świadrowano, za każdą
razą coraz to cieńsze trawy świadrowe zakłajając — tak, że obec-
nie fontanna grenelska trzema promieniami bije; najniższy po-
chodzi ze skał, jakie w okolicy Paryża się spotykają, średni ze
skał o kilka do kilkunastu mil oddalonych.

Głębokość, jakiej robotami górniczymi w Wieliczce dosię-
gnięto, jest wielce interesująca. Wista pod Krakowem leży 611
stóp wyżej nad poziom morza Bałtyckiego; Kraków a mianowicie
obserwatorium astronomiczne stop 690 — a więc stop 79 wyżej.
Wyniesienie Wieliczki nad poziom Wisły nie jest mi znane, są-
dząc od oka nie przeniesie ono 160 stóp. Cyfry dokładne mo-
głaby podać administracyja kolei żelaznej. Przyjmując stop 160,
co wreszcie nie wiele z prawdą się minie, wypadnie dla Wieliczki
781 stop wzniesienia nad poziom morza Bałtyckiego. Ze zaś ko-
palnie, mianowicie piętro 5te leży w głębokości 170 sążni, czyli
1020 stóp pod powierzchnią ziemi, zatem roboty w salinach wie-
lickich odbywają się w głębokości 239 stóp pod poziomem morza.

Jest to jedyny przykład tak wielkiej głębokości. Znajdają
się wprawdzie np. w Harcu, w Fichtel-Gebirge, nieco głębsze ko-

palnie, ale jako położone w miejscach górzystych, jakkolwiek są
głębsze, nie zachodzą swemi robotami pod poziom morza. W Anglii,
w rewirze węglowym Newcastle am Tyne, są roboty pod dnem
morskim prowadzone, a nawet szyby wśród fal morskich bite;
jednak głębokość ich względnie do poziomu morza w porównaniu
z głębokością salin wielickich iść nie może.

Prowadząc roboty w takiej bezprzekładnej głębokości, znaj-
dującej się netyklo pod zwierciadłem wód okolicznych, netyklo
pod zwierciadłem Wisły, ale pod poziomem morza, jakżeż trzeba
było być ostrożnym, jak na każdą, choćby najmniejszą oznakę
złego baczny! Na nieszczęście wszystko się złożyło, aby tę
baczność i ostrożność omylić. Od lat 800 czy 900, jak kopalnie
istnieją, zdarzały się pożary, ale zalew wody nigdy! Kopalnie
wielickie, mimo swej głębokości i do najszczęśliwszych w świecie się
liczyły; a jeżeli przypadkiem w trakcie robót natrafiono gdzie na
źródło wody słodkiej, starannie je cembrowano, i przygotowa-
nym do tego ilem obrypowano, aby mieć wodę dla robotników
i koni w kopalni pracujących.

Gdy więc w dniu 17 listopada r. z. robotnicy szukający po-
tężną na podobne źródło natrafili, Zarząd salinarny, oparty na
9cio wiekowem doświadczeniu, nie mógł go uważać za źródło
złego, lecz owszem, przy powszechnym braku wody słodkiej w Wie-
liczce, a tem bardziej w kopalni, poczytywał go za dobrodziejstwo
i wydobywającej się wody tamować nie miał powodu.

Gdyby kto wówczas wieszczym duchem natchniony przepo-
wiedział, że owo źródło co dzień, co godzina, co minuta zwiększać
się będzie, uratowałby kopalnie od dotychczasowego zalewu. Zachodzi
się pytanie czyliby taki przepowiedni uwerzono; bo jakie wiel-
kie pytanie przez 8 do 900 lat istnienia kopalni, nie podobnego
nigdy miejsca nie miało; gdy owszem, przeciwnie, odkrycie źródła
wody słodkiej do wypadków szczęśliwych liczone?

A gdy woda coraz przybywała, zarząd salin wszystko co
jest możebne uczynił i żadną z tego powodu winę przypisywa-
ną być nie może. W różnych artykułach, w gazetach zamieszcza-
nych, winą między innemi zarząd salinarny o to, że nie miał ma-
chiny parowych w zapasie i posługiwał się starożytnym kieratem.
Pytam się każdego gospodarza, czy dla miłości postępu sprawi
machinę parową dla swych potrzeb kuchennych, stojących i ob-
machiny parowej dla swych potrzeb kuchennych, stojących i ob-
ry, skoro o 4 kroki od mieszkania płynie woda, którą konewką
złotą można. Ten sam wypadek zachodził w Wieliczce, na co
zaprowadzały machiny parowe, pompy metalowe, tak prędko od
soli się psujące, skoro wrz skórzany przez lat 800 aż do ostatnich
czasów wystarczał?

Anglicy są może po Francuzach, a może przed Francuzami
pierwszym na świecie narodem; zawiązują to oni po części
swej zimnej krwi, a po części nadsładowaniu przyrody, która po-
tężne swe siły o tyle tylko rozwija, o ile ich w danym razie po-
trzeba.

Tę metody angielskiej trzymał się zarząd salin wielickich;
wiedzieli o większych siłach, ale nie widząc potrzeby, nie żądał
ich wcale ani używać. Miel na składzie machiny parowe w oba-
wie niebezpieczeństwa jakiego nigdy nie było, jeszcze przed kwar-
tałem nazywałoby się śmiešnością. Dziś jednak są tacy, którzy
to zarządowi za złe poczytują. Łatwo jest krytykować i jak po-
wiadają: na całym świecie szukać; wszakże krytyka powinna być
poważna, sumienna i sprawiedliwa. Zarząd zbłądził i wiele w tem,
że praktyka na odwiecznej rutynie a nie na teorii i mące była
opartą; ale w pełnieniu swych obowiązków zarząd salin uczynił
wszystko, co był powinien i żadną z jego strony zaniedbanie nie
zaszło. Przypadek, jaki się zdarzył, a raczej jego następstwa nie
mogły być przewidziane; zarząd czy terazniejszy, czy jaki był
przed 100 lub 200 laty, lub też jaki byłby po 100 lub 200 latach,
bez smutnego dotychczasowego doświadczenia pewnoby inaczej nie po-
stąpił. Mając zaś tak smutne doświadczenie, spodziewać się na-
leży, że na przypadek oburzenia salin i przyprowadzenia ich do
stanu, jaki był przed dniem 17 listopada, zdarzenie podobne się
nie powtórzy — a gdyby się powtórzyło, środki zaradcze będą
pod ręką.

I skądże pochodzą wody obecnie kopalnie wielickie zalewa-
jące? Szczegółowo to pytanie, szczególniejsze też wywołało od-
powiedzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sejmik gospodarski w Toruniu.

Toruń, 21 lutego.

Gród Koperników od samego rana przybrał nie-
zwykłą postać; — po ulicach widzieliśmy bieżące w tę
i w ową stronę, szczerze, otwarte fizjonomie, z tym wyra-
żeniem szlachetnej dumy na czole, po którym łatwo odga-
dnieć narodowości, do jakiej należą — zgłoła ruch nad-
zwyczajny. Przyczyną tego ruchu i napływu do miasta
tych uwieczających się raznie i gwarzących gromko po-
staci — to sejmik gospodarczy, jaki na dzień dzisiejszy
zwołany został; a z nim i inne sprawy ekono-
miczne tej prowincyi, do załatwienia równocześnie prze-
znaczona. Posłuszny waszej woli, zamierzam wam dać
tresorowe sprawozdanie z tych wszystkich czynności;
zaczynam je od sprawozdania z posiedzenia walnego
akcyonaryuszów banku toruńskiego, które wszystkie inne
czynności poprzedziło. Posiedzenie to zagajone zostało
o godzinie 10 w sali Arturhofa, pod przewodnictwem p.
Slaskiego z Trzebieży. Przedwziętym przewodniczącym
powitał zgromadzenie i podziękował mu za tak liczne
zebranie, poczem powoławszy na sekretarza dra Su-
mana, odczytał protokół z przeszłorocznego walnego ze-
brania. Dalej wezwana została dyrekcyja banku do przed-
stawienia rocznego sprawozdania. Sedzia Mieczysław Zy-
skowski, — jeden z firmowych, odczytał rzeczzone spra-
wozdanie, z którego wyjmując niektóre cyfry, aby wam
choć w przybliżeniu dać pojąć obraz czynności rzecz-
owego banku. Osiągnięto czystego zysku do podziału
36,476 tal. 14 sr. 9 fen.; tak iż czysty zysk wynosi 16
procent i ułamek mały w sumie 34 tal. 14 sr. 9 fen.
z czego akcyonaryusze prócz 4 procent na fundusz ich
rezerwowi otrzymają jeszcze do rąk 8 procent.

Kapitał zakładowy w końcu r. z. wynosił talarów
263,450; z końcem marca r. b. wyniesie 320 tysięcy
talarów. Fundusz rezerwowi wynosi już 17,335 tal. 3
sr. 3 fen. tak, że dla każdej akcyi, zebrało się już bli-
sko 11 tal. W ogóle wszystkie operacye i cały obrót
banku kredytowego znakomicie wyższym jest od operacyi
i obrotu, dopełnionych w roku zaprzestaliśmy. Pośredni-
ctwo w sprzedaży zboża w r. z. znacznie zwiększone zo-
stało, a buchalteryja na inny racjonalniejszy sposób za-
prowadzona. Jedną tylko stratą dotknięty został bank,
a i ta strata, jak sprawozdanie wypowiedziało, w sto-
sunku do doświadczenia przez nią nabytego, nie była
zbyt dotkliwą. Zgłoła, rezultat sprawozdaniem tym objęty
świećny; daje on z jednej strony świadectwo użytecz-
ności tej instytucyi, z drugiej zaś gorliwości, pracy
i zdolności firmowych — co też zebranie walne
uznało, składając na wniosek przewodniczącego po-
dziękowanie za tak piękne kierownictwo tą insty-
tucyją firmowym. Poczem przewodniczący przedstawia
uchwały, powzięte na żądanie firmowych, wydane przez
radę nadzorczą, do zatwierdzenia walnego zebrania.

Przedwziętym radą nadzorczą oświadcza, iż zamiast
wytyczania procesu i ściągania drogą sądową należ-
ności za dwie akcyje, polecono wykreślić tych, którzy się
na nie zapisali. P. Moszczeński żądał wymienienia je-
li nie ich nazwisk, to przynajmniej zastrzeżenia, sądził
bowiem, że to zapewne odnosi się do obywateli z Kon-
gredówki, gdzie ucisk, presya — nie pozwalają im uczynić
zaś swym zobowiązaniom; — jeżeli zaś zarząd banku
nie wymienia ich, tem samem krzywdę się czyni tym
provincjom, bo bądź przypuszczając może — że z nich
właśnie pochodzą nie dotrzymujący zobowiązań akcyona-
ryusze. M. Zyskowski odparł, że nie wypełniający swych
zobowiązań, z smutkiem wyznać musi, nie pochodzą
z Kongredówki, ale z tych prowincyi, gdzie listy docho-
dzą, a komunikacye netyklo nie doznają żadnych prze-
szkód, ale owszem wszelkich ułatwień. Zgromadzenie
przychyliło się do wniosku rady nadzorczej i nakazano
wykreślić powyższych akcyonaryuszów, a akcyje prze-
nich zapisane za mogące się sprzedać komu innemu.

Dalej z porządku dziennego przypadł wybór jedne-

go członka do rady nadzorczej w miejsce zmarłego Aro-
na Baerwalda. P. Wolschläger domagał się, aby człon-
kiem rady nadzorczej obrany został przez akłamacyja p.
Zawisza. Przeciwo temu rodzajowi wyboru zaopono-
wali p. Kobyliński i przewodniczący. Zgromadzenie po-
zło za ich zdaniem i głosowanie tajne na kartkach za-
rządzone. I w rzeczy samej, razby należało się pozbyć
tego starodawnego obyczaju wyborów przez akłamacyja.
Wybór wszelki p. winien być wynikiem wewnętrznego
przekonania każdego i jego swobodnej woli, a nie jakie-
gokolwiek nacisku, tymczasem akłamacyja jest ma-
tralnym naciskiem, który wprowadza głosującego w kło-
pot i ambarras, czemu ma zadość uczynić, czy obowią-
zkom obywatelskim, czy grzeszności sąsiedzkiej i stosun-
kom towarzyskim? Z głosowania wyszedł zn-komita
większość głosów proponowany p. Zawisza. Pocem
przyszli do dyskusyi ostateczny wniosek rady banku,
przyjęty przez radę nadzorczą, domagający się podwyż-
szenia kapitału zakładowego o 180,000 talarów. Wnio-
sek ten uderzający prostoty i jasności wprowadził zgro-
madzenie do tak chaotycznej dyskusyi, że prawie stracił
niem nadzieję, aby szanowne zgromadzenie wybrnąć z
niej potrafiło. Przy pomocy pp. Szumana, Kosłowskiego
a głównie Mieczysława Zyskowskiego, który z niesły-
chaną jasnością a wielką prostotą sprowadzał kwestyja
na właściwy grunt i miejsce i streścić go tak, aby zgro-
madzenie mogło z świadomością co do niej głosować.
Wniosek ten po licznych głosach, w których głównie
udział mieli pp. Arndt, Rybiński i Moszczeński tak, że dwaj
ostatni co najmniej po razy sześć przemawiali, a zawsze
objaśniając to, co raz powiedzieli, choć objaśnienia te,
mówiąc nawiasem, wcale rzeczy nie rozjaśniali, wresz-
cie rozłożono na dwie części i przedewszystkiem
zdecydowano, iż powiększenie kapitału zakładowego
dozwala się — a dalej — iż dozwala się do wyso-
kości 180,000 talarów. Następnie długo jeszcze decy-
dowano co do zrównania praw tych akcyonaryuszów
nowych serii z dawnymi akcyonaryuszami, a następnie co
do pierwszeństwa w nabyciu nowych akcyi, jakie służyć
winno posiadaczom akcyi pierwszej serii, aż w końcu
postanowiono, iż do zrównania się z dawnymi akcyo-
naryuszami, nowi winni wnieść 10 talarów jako kwotę
wyrównującą funduszowi rezerwowemu dla każdej ak-
cyi uzbieranemu, a dalej, że pierwszeństwo służy przed
innymi do nabycia akcyi nowych serii dawnym posia-
daczom, lecz tylko wówczas, gdyby zapisy przewyższyły
180,000 dopuszczonych na powiększenie zakładowego ka-
pitału. Na tem posiedzenie ukończone zostało. W ogóle
przynajmniej muszę wielką popchnięcie do prawienia mów,
notabene mów, które kwestyi zasadowych nie dotykają;
oślizgując się jedynie po wierzchu, wcale się nie przy-
czyniają do rozjaśnienia kwestyi, owszem wklajają ją, jak
to przekonaliśmy się, a prócz tego przyczyniają się zna-
komicie do marnowania czasu. Ta chęć prawienia mów
robi takie wrażenie, jak gdyby każdy członek zgroma-
dzenia dał sobie słowo, iż nie opuści posiedzenia, póki
się na niem z swą wymową nie popisie. A nie-
stety mów nasłuchaliśmy się do syta, ale wymo-
wnego głosu, prócz nader małego, malucznego wyjątku,
nie słyszeliśmy. Słyszeliśmy na témże zgromadzeniu
jeszcze jeden głos, który trzęsł swą, przynajmniej się
szczerze, nie pomiernie nas zdziwił. Oto jeden pan u-
trzymywał, iż byłoby ułubieniem dla zgromadzenia, by
ono na skutek wyjaśnienia firmowego, zmieniających nieco
róż, cofnęło swą uchwałę. Czyż przynajmniej się do
błęd stanowi ułubienie? Pozbywać się błędów, popra-
wiać omyłki, gonić za prawdą i zdobywać ją, otóż to
święte obowiązki człowieka — tylko upieranie się przy
fałszu z próżnością lub fałszywego wstydu, oto prawdziwe
uchylenie człowieka. Ale koniec końcem, o godzinie
2 dopłynęliśmy do lądu, zwłaszcza, że żołądki o swe
prawa już natarczywie się dopominały. Na godzinę
współ do trzecia oznaczono posiedzenie sejmiku gospo-
darskiego; — jutro żałobne nabożeństwo za duszę s. p.
Cegielskiego — dalej sejmik gospodarczy — wieczorem
koncert Priemana; w środę narada co do zawiazania to-
warzystwa moralno-politycznego; dziś zaś jeszcze prócz
tego narada co do Gazety Toruńskiej — o tem
wszystkiem sprawozdanie wam prześlę.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Z źródła poważnego dochodzi nas pismo nastę-
pujące:

2 Czytaliśmy z zajęciem kronikę krytyczną bibliogra-
ficzną w Nr. 26 i 28 Dziennika o obejmującej publikacye poznańskie,
raz pisma literatów poznańskich drukowane w ciągu ubiegłego
roku 1868 nie tylko w samym Poznaniu, ale i po innych mie-
stach Księstwa. Szanowny autor, nadawczy tej kronice tytuł:
Książki i Księgarnie wyliczył prawie wszystkie dzieła i dziełka
w Poznaniu a mianowicie w Poznaniu w owym czasie wydane,
aż do drobnych broszurek i odcisków z czasopiśmi, ocenit
i owo nieraz w kilku słowach, okazujących sąd wyrobiony a bez-
stronny i przydał niejedną bardzo pożyteczną uwagę dla księ-
garzy.

Mając na pamięci mnóstwo rzeczy, które szanowny autor
omówił a przynajmniej wymienił lub tylko wspominał, wno-
simy, że niejedno mogło ująć jego uwagi po prostu dla tego, że
nie miał ni w których publikacyi na oczach. I tak nie znaleźliśmy
żadnej wzmianki o pismach pani Pauliny z Laucoz w Wil-
końskich, która od lat już kilkunastu ogłasza piękne powieści.
W roku zeszłym wydrukowano w odcinku Gazety Toruńskiej
trzy wiersze ale widzące powieści tej autorki: Wnuk; Dzie-
dzie Ortowa i Nic Nowego. Dwie pierwsze wyszły w oso-
bnych odciskach w Toruniu. Prócz tego wyszły jeszcze następu-
jące powieści pani Wilkońskiej: Macocha wydana w Warsza-
wie; Sokół w Poznaniu, drukowana w Dzienniku Literackim
we Lwowie; i Fraszka ogłoszona w pśmie Strzecha
wszystkie w roku zeszłym.

Wymienienie przynajmniej tych prac szanownej autorki, na-
leżące do szczerzego zastępu pracowników i pracowniczek na
niewie literackiej w Poznańskim, nakazało nam szczerze uczucie
wdzięczności za piękne a w ogóle szlachetną dągłość się odna-
czające prace pani Wilkońskiej, jedynej u nas dzisiaj powieścio-
pisarki.

GOSPODARSTWO PRZEMYSŁ I HANDEL.

* MAKA. Berlin, 23 lutego. Mąka pszenna Nr. 0
4-1/2 tal. Nr. 0 i 1 3/4-1/2 tal.; rżana Nr. 0 3/4-1/2 tal.
Nr. 0 i 1 3/4-1/2 tal. pl. za cent. z miechem.

Poznań, 24 lutego. Mąka pszenna Nr. 0 5-5/4 tal.
No. 0 i 1 4/4-4/4 tal., mka rżana Nr. 0 3/4-3/4 tal., No. 0
i 1 3/4-3/4 tal. pl. za cent. bez akcyi.

* BYDŁO. Berlin, 22 lutego. Bydła na rzeź spędzono
na targ dzisiejszy:

1692 sztuki bydła rogatego. Mimo nieco za wielki dla
tutejszych stosunków targowych d. wóz, obrót był jednak trochę
więcej ożywiony, ponieważ znaczne na rachunek zamiejscowy za-
kupiono partye. Ceny jednakże nie polepszyły się, bo za 100 funt.
wagi mięsa towaru prima 17 tal. pl., secunda 13-15 tal. a tertia 9
— 11 tal.

3436 sztuk nierogacizny z wyjątkiem starych reszt.
Targ był dość ożywiony, mimo to jednak nie płacono za naj-
lepsze opasy towar więcej jak 17 talarów za 100 funt. wag.
mięsa.

949 sztuk cieląt. Handel tego gatunku był mniej był
ożywiony, ceny płacono średnie.

5421 sztuk owiec. W obec wielkiego dowozu tego oży-
wiły wprawdzie niektóre zakupy zamiejscowe, zawarte na spe-
kulacyja, targ nieco, popyt jednakże rozciągał się tylko na towar
najlepszy, ciężki, podczas kiedy gatunki średnie po niskich nawet
cenach nie znalazły odbiorców.

Ostatnie wiadomości.

Berlin, 24 lutego. Biuro wojska zaprze-
cza pogłoskom dziennikarskim o redukcyi
armii na wiosnę.

Brusela, 24 lutego. Monitor ogłasza
nowe prawo o kolejach, które już od jutra ma
walczyć w życie.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 24 lutego

BAZAR. Rydzewska z Litwy, Lossow z Boruszya i Uurug
z Szolowa.
MYLIŁA HOTEL DEKZDZSKI. Hr. Zubieński z Król.
Pol kiego, p. ni Treskow z Radojowa, Württemberg z Krotoszya,
Naumann z Li ska.
HOTEL FARYZAL. Nehler z Glinna, Alkiewicz z Kapiela, Jordan
z Popowa.
OCHŁA HOTEL FRANCUSKI. Moszczeński z J. ziórek,
Slawski z córka z Komornik, Gutowska z Kuchocina, Treskow
z Knyżyna.
HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Swiniarska z Budziszewa,
Kahl z Puszczkowska.
HOTEL BEHLINSKI. Feige z Wiczeńi, Nehring z Sokolnik,
Byczński z Stempuchowa.
TILSNER HOTEL GARNI. Jakobsthal z Frankfurtu n. O.,
Selesinger z Wrocławia, Hergmann z Waldheim, Nonneberg
z Bydgoszy, Kayser z Gdńska, Hundrich i Abraham z Ber-
lina, prob. Nozewnik z Witkowa.

Wiadomości giełdowe.

Giełda poznańska, 24 lutego.

Poznańskie nowe 4% listy zast. 34 1/2 tal. żąd. — Poz.
istny rent. 8 1/2, pl. — Poznańskie obligacye pow. 97 1/2, pl. —
Poznańskie obligacye pow. 93 pl. — Banknoty polskie 2 1/2, pl. —
Pols. listy likwidacyjne — tal. pl. — Poznańskie oblig. miej-
skie — tal. żąd. — Akcyje poznań. banku realn. kred. — tal.
płacono.
Żyto: na luty 47, luty-marzec 47, marzec-kwiecień
47, na wiosnę 47, kwiecień-maj 47, maj-czerwiec 47 1/2 tal.
płacono.
Okowita: (z beczka), wyp. 6000 kwart, na luty 13 1/2, 1/2,
marzec 14 1/2, kwiecień 14 1/2, maj 14 1/2, czerwiec 14 1/2, lipiec
15 1/2, kwiecień-maj 14 1/2 tal. płacono.

CENY TARGOWE

		od		do	
w mieście Poznaniu.		tal.	sz.	tal.	sz.
Pszonicy pięknej szel. 16 garn.		217	6	218	9
" średniej "		212	6	213	9
" posled. "		217	6	218	9
Żyta ciężkiego "		127	6	2	
" lepszego "		125	6	126	
Jęczmienia dużego "		137	6	2	
" drobn. "		125		127	6
Owasa "		1	6	1	7
Grochu do gotow. "					
" na paszę "					
Rzepiu zimowego "					
Rzepiku zimowego "					
Rzepiu latowego "					
Rzepiku latowego "					
Tatarki "					
Perek "		10		12	
Masła garn. "		2	5	2	15
Koniczynny czerw. "					
Koniczynny biały "					
Siana, cent. "					
Stomy, "					
Oleju surowego "					
Okowity (heczka 100 kw.) 80% Trał.					
dnia —					
dnia —					

znanych z pieczęci **Barry du Barry i Sp.** wraz z opisem azy-
zyna. — Gony: pół funta flor. 1 50, 1 funt flor. 2 50, 2 funty
flor. 4 75, 5 funt. flor. 10, 12 funt. flor. 20 i 24 funt. flor. 37, 50
Du Barry proszek czekoladowy z Revalensière dla piersi, zo-
łotka i nerwów w puszkach na 12 filizanek flor. 1 50, na 24
filizanek flor. 2 50, na 48 filizanek flor. 4 75, na 288 filizanek flor. 29
na 576 filizanek flor. 37 50. To jest tyle, co 6 brajatorów za 1
filizankę.

Sprawdzać go można przez **Barry du Barry i Sp.**, Wiede-
n, Freung 6, dalej przez pana Franciszka Wilhelmä i Sp.,
A. Planzert następ., przez aptekarzy dr. Girtler, Freitung 7
i „pod Murzynem“ Tuchlauben 27 w Wiedniu; w Pradze przez
J. Fürst, w Peszcie przez J. v. Frenk, w Preszburgu przez
F. Pistory, w Celowcu przez Birnbacher, w Poznaniu przez
i aptekę Elsnera, jak też przez wszystkie apteki

pienie trwało bardzo długo od trzeciego aż do sześćdziesiątego roku a do najzwyczajszych należa: niestrawność, obstrukcja

dorosłych wynosi 1½ sgr.
Biletów po 3 sgr. dostać można w ci-
kierni R. Neugebauera, Wilhelmski plac
No. 10.
[1272] *Emil Tauber.*